

JAN DĄB-KOCIOL

Bitwa o Czorsztyn*)

Проблема Чорштына

Controversy over Czorsztyn Dam Scheme

Nie jest to właściwie bitwa; raczej cała wojna, składająca się z długiego szeregu starć, przygotowywanych z dużym nakładem energii zwłaszcza przez jedną z walczących stron — energetyków.

Spór toczy się na wszystkich szczytach wiedzy. Obydwie strony dysponują poważnymi autorytetami, zaś w ataki wkłada się poza ścisłą argumentacją niemały ładunek emocji i nerwowości. Można się obawiać, że w takiej atmosferze zejdzie na dalszy plan główny przedmiot sporu i rzecz sprowadzi się do tego, kto kogo „położy“, kto się utrzyma na placu.

Nie pierwszy to i nie ostatni bój w szrankach wiedzy, wydawałoby się tedy, że społeczeństwu nie zostaje nic innego jak czekać na wynik... i nagrodzić oklaskami zwycięzców.

Niestety. Taka wygodna rola obserwatora jest w tym wypadku nie do przyjęcia, a to ze względu na specyficzne pole, a raczej sam przedmiot walki.

Utyskujemy niekiedy, że kraj nasz jest pod względem krajobrazu i osobliwości przyrodniczych ubogi i nieciekawy. Zazdroszcząc innym hojnych darów natury powinniśmy zdawać sobie sprawę, że mamy w Polsce rzecz niezwykle cenną i rzadką, wymienianą w publikacjach zagranicznych w rzędzie największych osobliwości przyrodniczych świata. Jest to przełom Dunajca w Pieninach i przylegający do niego Pieniński Park Narodowy. Tu rozegrała się w epoce, kiedy jeszcze człowieka nie było na ziemi, gigantyczna walka pomiędzy skalistą mocą gór, a wściekłością dzikich strumieni. Góry, które zatrzymały w pochodzie skandynawski lodowiec, zostały pokonane. Dunajec, rozpruł skały na przestrzeni kilkunastu kilometrów, wydrążył w nich głęboki jar i przebił się ku dolinom. To jest właśnie słynny przełom. Ponadto na stokach Pienin utrzymały się w stanie żywym niektóre gatunki roślin i zwierząt z epoki przedlodowcowej.

Powyżej przełomu energetycy projektują zapórę i zalew. O to właśnie toczy się spór.

Już to samo, że spór toczy się wiele lat, wskazuje, że sprawa nie jest prosta ani jasna. Ujarzmienie dzikiej górskiej rzeki i wykorzystanie jej energii dla gospodarki narodowej w każdych innych warunkach

*) Przedruk z Przeglądu Kulturalnego, nr 16, 1959 r.

byłoby argumentem tak oczywistym i rozstrzygającym, że projekt byłby dawno zrealizowany. Jeśli więc w tym jedynym wypadku względy techniczne i ekonomiczne nie zdołały przeważać, to znaczy, że *casus* Czorsztyna jest odmienny i musi być rozważany na szerszej płaszczyźnie.

To proste stwierdzenie jest konieczne, by wyjaśnić, że przeciwko takiej tezie nie podnosi się sprzeciwu. Wszyscy zgadzają się na to, że dolina Dunajca w rejonie Pienin jest obiektem unikatowym, nie mającym sobie pod wieloma względami równego nie tylko w Polsce lecz i w świecie. Z tego wynika logiczny wniosek, że wszelka ingerencja ręki ludzkiej w tego rodzaju unikat winna być szczególnie ostrożna i precyzyjnie obliczona w skutkach, jakie może wywołać.

Niestety — takiego wniosku niektórzy nie chcą uznać. Nie mówią tego wprost, lecz forsując jednostronne a głębokie przeobrażenie terenu, skłonni są ufać, że technika da sobie radę z wszelkimi nieprzewidzianymi trudnościami i niespodziankami, jakie się wyłonią w toku budowy. Trudno się z takim ujęciem pogodzić nawet gdyby sprawa była rzędu warszawskiego metra, a tu przecież chodzi o rzecz daleko większą. Przełom Dunajca i Pieniński Park Narodowy — to nie tylko atrakcja turystyczna typu Niagary. Jest to olbrzymiej wartości muzeum i laboratorium naukowe tym cenniejsze, że niemal jedyne w swoim rodzaju i jak dotąd nieuszkodzone przez człowieka.

W walce o zapórę nie docenia się na ogół wagi tego problemu. Badań naukowe są przecież tak odległe od codziennych „życiowych” spraw, że dopiero wtedy, gdy w wyniku dają nam rad, penicylinę, telewizję czy siłownie atomowe — stajemy zdumieni, że to takie „życiowe” i niezbędne i gotowiśmy czcić wynalazców.

Nie jestem w stanie ocenić wartości, jaką Pieniński Park Narodowy ma już dziś dla nauki. Myślę, że na pytanie, jaką wartość mieć on może w przyszłości nie odpowiedzą nawet wybitni uczeni. Wiem natomiast, że jeśli niechcący zniszczymy tu coś, co jest niepowtarzalne i nie da się już odtworzyć, to historia oceni nas podobnie jak tych, co spalili aleksandryjskie księgozbiory, wierząc, że ludzkości wystarczy Koran.

Stara zasada lekarska — *primum non nocere* — przede wszystkim nie zaszkodzić — obowiązuje nie tylko w medycynie.

A przecież jest faktem, któremu nikt nie zaprzecza, że budowa wielkiego zbiornika w Czorsztynie gruntownie zmieni stosunki wodne w przełomie Dunajca. Ogromna ilość wody — i to nie tylko fali powodziowej — zostanie odcięta i rzucona podziemną sztolnią wprost do Tylmanowej. Ponieważ w dzisiejszym stanie badań nie można przewidzieć wszystkich skutków, jakie to wywoła w przyrodzie Pienin trzeba powiedzieć, że przyzwolenie na budowę zapory i sztolni jest równoznaczne z podjęciem wielkiego ryzyka zniszczenia unikatu przyrodniczego i turystycznego najwyższej klasy. Przed podejmowaniem takiego ryzyka ostrzegają biologowie, którzy na pewno trafniej niż technicy mogą ocenić istotne niebezpieczeństwo zagrażające przyrodzie Pienin w przypadku budowy zapory w Czorsztynie.

Jednakże nawet względy naukowe ustępują, gdy w grę wchodzi życie ludzkie. Dolina Dunajca słynie z permanentnych powodzi. Gdyby zapora w Czorsztynie mogła nas od tego uchronić, można by się zdobyć i na taką ofiarę. Rzecz jednak w tym, że projektowana zapora roli ta-

kiej nie może odegrać, bowiem pozostawia nadal pod groźbą powodzi całą część dorzecza Dunajca leżącą wyżej Czorsztyna, jak również położone poniżej Czorsztyna tereny zagrożone przez inne dopływy Dunajca, jak np. Kamienica, Poprad i inne, które podczas ostatniej powodzi wyrządziły ogromne szkody. Te tereny wymagać będą osobnego zabezpieczenia, a tymczasem skoncentrowanie całej uwagi i nakładów na budowie czorsztyńskiego giganta przekreśli w praktyce na długie lata problem zagospodarowania całej zlewni Dunajca i jego dopływów i zabezpieczania przed powodzią zagrożonych obszarów.

W dyskusji wyszedł na jaw jeszcze jeden istotny problem. Nie można mieć pewności, czy realizacja tej inwestycji nie napotka na poważne przeszkody. Struktura geologiczna tego terenu jest wysoce skomplikowana i niepewna. Nie sposób zagwarantować, że ciśnienie spiętrzonej masy wód nie przebije sobie w wapiennych skałach podziemnych ujść, którymi woda pocznie uciekać, a znacznie większe niespodzianki spotkać mogą przy drażeniu w skale tunelu do Tylmanowej, którego trasa nie została w ogóle zbadana. Według opinii wybitnych geologów wybrany teren zapory, zalewu i sztolni jest zdecydowanie niekorzystny ze względu na przepuszczalność podłoża. Jeśli zaś budowa sztolni okaże się niemożliwa lub nieopłacalna — to cały projekt przestaje mieć wartość i nakłady idą na marne.

Gdy się zważy, iż w miarę konkretyzowania projektu przewidywane koszty realizacji stale rosną i dziś już ocenia się je na 2 mld zł, (bez kosztu przesiedlenia ludności), to inwestowanie takiej kwoty na ślepo ze świadomością wielkiego ryzyka trudno uznać za poczynanie rozsądne i na miarę naszej kieszeni.

I wreszcie sprawa ostatnia. Spór o Czorsztyń rozgrywa się dotąd w wąskich szrankach naukowców i specjalistów. Obydwie walczące strony biją się o prawo zadysponowania rzeczą, której niestety żadnej z nich przyznać „na własność“ nie można. Pieniński Park Narodowy i przełom Dunajca, są tak cennym klejnotem w naszym skarbcu narodowym, że decyzja o jego losie musi należeć do całego społeczeństwa, które winno być rzeczowo i wyczerpująco zaznajomione z istotą sprawy.

Inne liczne kwestie objęte sporem z konieczności w tej wypowiedzi pomijam. Nie łudzę się co do tego, że głos mój spowoduje zakończenie wojny o Czorsztyń. Chcę jednak zwrócić uwagę, że walka o Czorsztyń usuwa w cień sprawę bardziej istotną: sprawę racjonalnego zagospodarowania i urządzenia całej zlewni Dunajca i jego dopływów, aby w wyniku uzyskać nie tylko określoną ilość energii elektrycznej, lecz uczynić z tego zakątka kraju region wolny od klęsk, kwitnący gospodarczo, a zachowujący przy tym całe nieokaleczone piękno przyrody i ogromną wartość naukową obiektu. Jestem przekonany, że jest to zadanie wykonalne w naszym pokoleniu.

Nie lekceważę trudu i kosztów włożonych w dotychczasowe badania i projekty. Pozwoliły one zapoznać się z istotą zagadnienia, ujrzeć je w konkretnych wariantach rozwiązań. Było to potrzebne i konieczne, aby się przekonać, że takie rozwiązanie problemu, jakie przyjęto za punkt wyjścia, jest błędne.

Nie widzę potrzeby, by dla usprawiedliwienia poniesionych na to wydatków i przekonania wątpiących ryzykować eksperyment zakrojony na kilka miliardów.